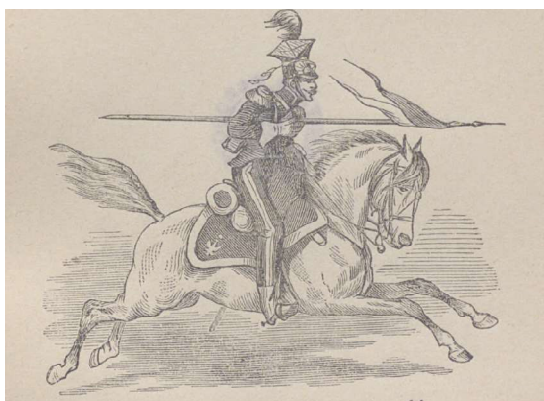


WSPOMNIENIE
o
JOACHIMIE HEMPLU

oficerze b. wojsk polskich

OBRAZEK Z PRZESZŁOŚCI



Po całej ziemi obcemi znaki
Dla swego tylko kraju walczył żołnierz taki.

KRAKÓW
w drukarni Wł. Anczyca i Spółki

1877.



Różnemi drogami ludzie dosługują się pamięci u potomności, — bo różne są ścieżki, po których idąc z zaparciem się samego siebie, pracują jedni dla drugich i spełniają tem obowiązki społeczne. Geniusze siłą swej myśli na drodze nauki lub sztuki, nieraz na nowe tory społeczność naprowadza — skrzydłami swej wielkości otaczając — ułatwiając duchowy jej rozwój, czasem nieznaną przedtem tworzą naukę — przez to nowe otwierając poglądy, stawiają nas niejako bliżej Boga. Utwory ich obudzają w nas myśli, jakby nieba sięgające, — nieraz karmią one długo potomność i wznoszą ją coraz wyżej. To są właśnie przyczyny, dla których pamięć owych potęg umysłowych, owych nieba wybrańców, przechodzi w odległe wieki. Składamy im hołdy naszej wdzięczności, głosimy wszędzie ich imiona, chlubimy

6

się nimi, jeśli są naszymi ziomkami, bo czujemy mocno, żeśmy im wiele winni na drodze duchowego żywota, — owej niebiańskiej części naszej. Są to wyższe duchy, z nieba zesłane, dla rozjaśnienia ciemności ziemskich. Ale nie tylko geniuszom składamy hołdy? Niesiemy je często i bardzo słusznie wytrwałej i szlachetnej pracy naukowej, której owoce do nas drogą spadku przechodzą. Wspominamy z serdecznym uczuciem nieraz nawet ze łzą w oku tych, którzy kochając swą ojczyznę, za popędem tylko tej miłości nierozważnie idąc — stanęli do walki z nieubłaganim losem, a nie mogąc zwyciężyć wicherów co ich obaliły, giną na pozór bezowocnie i oddają wszystko co mieli bo życie swoje, na ołtarzu ojczyzny. Oni niewątpliwie tworzą ten serdeczny związek w narodzie i na serdeczną też od nas zasługują pamięć.

Często niewiadome są drogi, któremi Opatrzność ludy swe wiedzie.....

Otoczamy czasem wieńcem ludzi, którzy zaledwie zaświecili i znikli, bo już więcej światła wydać nie mogli. Czasem nawet w zapale składania hołdów, głosimy imiona tych, którzy zrećnością swą bogaci, potrafili nam się podobać, może dlatego, że wiele na siebie zawiesili

7

świecideł, których blask oślnął nas na chwilę. Czynimy to wszystko z pobudek moralnych, boimy się zostać dłużnymi — by nam nie powiedziano — niewdzięczni.....

Jeżeli więc ci wszyscy odbierają od nas hołdy, a pamięć ich przekazujemy potomności, dlaczegóżby żywot człowieka, który pracował właśnie, by utrzymać w narodzie ten związek serdeczny i przekazać go następnym pokoleniom, który najlepszą część żywota, bo młodość oddał na ofiarę dla Ojczyzny, — kiedy z szablą w ręku całą prawie wzdłuż i wszerz przechodził Europę — nie miał prawa do naszej pamięci? Tem więcej, że on dziś może już ostatni z niedalekiej jeszcze od nas rycerskiej naszej przeszłości. Z nim razem składamy tutaj cześć pamięci tym wszystkim, którzy na tej samej drodze służyli krajowi, a których Bóg wcześniej do siebie powołał.

Temi myślami kierowani, chcemy tutaj przed wami szanowni czytelnicy, postawić obrazek z niedawnej przeszłości, a w nim skreślić w najwięcej wydatnych rysach żywot Joachima Hempla, oficera b. w. polskich, który zmarł przed kilkoma laty, w dobrach dziedzicznych Tuchowicz, w dawnym wojew. podlaskim

8

w ziemi Łukowskiej położonych dnia 27 Października 1874 r. a wieku swego lat 87. Do nakreślenia tych kilku rysów nietylko skłania i nakazuje serdeczny nasz z nim związek; byśmy złożyli hołd należny jego cnotom obywatelskim; ale jeszcze i to, że w tym obrazku chcieliśmy nakreślić kontur jakby ołówkiem tylko — jednej z tych postaci, które, chociaż do niedawnych należą czasów, ale przeważnie liczą się już pono do minionych. Dzisiaj inni są ludzie, tym więc należy zostawić dla pamięci pomiędzy wieloma jedną jeszcze kartę o przodkach naszych, — co pod skrzydła białego orła daleko — pod obce nawet biegle nieba.

Przejdźmy główne rysy tego długiego żywota. — Joachim Hempel urodził się w Puławach dnia 8 Września 1787 r. z rodziców Joachima Fligeladjutanta przy hetmanie polnym litewskim Sosnowskim, później architekta i bibliotekarza na dworze ks. Adama Czartoryskiego generała ziem podolskich i Zuzanny z Hoffmanów. Z liczego rodzeństwa z drugiej małżonki, był on najstarszym, a wszyscy prawie poprzedzili go w wędrówce do wieczności. Mając lat 6 wpadł w letarg, już leżał

9

na katafalku, już oplakiwali go rodzice, gdy nadszedł doktor Golc, będący wówczas lekarzem w Puławach, a zobaczywszy że oddycha jeszcze, kazał go przenieść do ciepłego pokoju, bo dotąd leżał w nieopalanym, i tam przyszedł do życia. — Wspominamy to, bo nasz wojak w późnej już starości o tem mawiał, przytaczając jako dziwne koleje losu. Czterech młodszych jego braci: Stanisław, Józef, Antoni, i Aleksander, na tej samej drodze t. j. wojskowej (niektórzy z nich bardzo krótko) służyli krajowi. Józef zginął pod *Możajskiem* w 1812 r. idąc na czele swego oddziału na bagnety, padł ugodzony kulą w

piersi. Stanisław był w jednym pułku z naszym wojakiem, odznaczył się męstwem i w tym samym wyszedł stopniem. — Aleksander odznaczył się niepospolitem męstwem i fantazją jak mówi Bodzantowicz w „*Bojach polskich z r. 1831*”. Był to oficer znany niemal w całej armii królestwa, ze swego szalonego męstwa i humoru — była to postać jakich już dziś nienapotyamy; było prawdziwy ułan polski. Joachim pierwiastkowe nauki pobierał w domu rodziców pod sterem światłego ojca i kilku nauczycieli sprowadzonych z zagranicy przez ks. Adama Czartoryskiego

10

na dwór puławski, jako przybytku ówczesnej w kraju naszym nauki. Tam wszyscy prawie co tylko się nią zajmowali biegli, by znaleźć pomoc i opiekę. Sam książę był mężem uczonym i otaczał się zwykle takim towarzystwem. Norblin uczył rysować naszego wojaka, o czym nieraz z zajęciem wspominał. Przyjmował on pilnie nauki, miał ku temu pewne zdolności, ale zawsze duch rycerski w nim przeważał. Kiedy rówieennicy jego oddawali się po lekcjach różnym zajęciom, grając np. lub śpiewając; on wolał jeździć na koniu, lub bić w palcaty; wolał z ojcem pójść do ujeżdżalni, gdzie oddział kawalerii narodowej musztrował się pod dowództwem ks. Wirtemberskiego. Lubił bardzo rysować, miał nawet ku temu zdolności; — rysował najwięcej ułanów polskich; a ubrawszy ich w narodowe barwy, rozdawał rówieennikom mówiąc: Patrzcie, ja takim będę ułanem, bo ja koniecznie pójdę do wojska i dopóty tam będę — dopóki mnie nie porąbią. Słyszałem to z ust Malhauma plenipotenty dóbr hrabiów Zamojskich, który się z nim uczył, a był od niego nieco młodszy. Widzimy więc, że już z lat pacholęcych w naszym wojażu wrzała krew rycerska, której dzielności

11

później w życiu dał liczne dowody. Z domu oddany został do *Zamościa*, gdzie była z dawna, przechodząc różne koleje *Akademia* Imienia Zamojskich. Tam pozostawał lat kilka, aż do ukończenia kursów. Po przejściu nauk w Zamościu, kształcił się praktycznie w zawodzie inżynierskim, pracując przy pomiarach brzegów Wisły pod kierunkiem inżynierów austriackich. Zostawał wówczas pod opieką ordynatowej hrabiny Zofii Zamojskiej, z domu księżniczki Czartoryskiej. — Znajomość ogólna inżynierii została mu już na całe życie, chociaż dalej kształcić się w niej nie miał sposobności. Charakteru żywego, wychowany w przybytku pamiątek ojczystych w Puławach, gdzie u rodziców swoich widywał często i przysłuchiwał się uważnie rozmowom Kościuszki, Zabłockiego, Franciszka Książczyny i wielu innych tak gorąco kochających Polskę synów. Przez całe życie miał w żywej pamięci zapalającego się Fr. Książczyny i Zabłockiego jego przyjaciela — których wstrzymywał Kościuszkę; kiedy ojciec naszego wojaża czytał im gazetę hamburską. Był to właśnie czas wielkich ruchów w Europie. Kościuszkę wrócił z Ameryki i nieraz na kolanach naszego wojaża piastował. —

12

Gdy więc już został młodzieńcem, ze wzruszeniem przyjmował każdą wiadomość z teatru wojny. Marzył tylko o zwycięstwach wielkiego wojownika, biegł myślą na pole sławy, a w młodzieńczej żywej wyobraźni, widział już przez niego wskrzeszoną ojczyznę, która w owej chwili potrzebowała wielu żołnierzy, — bo trzeba było wprzód wielu zwyciężyć. — Krew młodzieńcza wrzała w nim coraz goręcej, nie mógł już dłużej na to wszystko patrzeć z daleka i kiedy niektórzy rówieennicy jego wstępowali do huzarów węgierskich armii austriackiej, on namówiwszy sobie przewodnika w *Karczewie* w noc ciemną pod strzałami austriackiej piechoty, strzegącej brzegów *Wisły*, na dzielnym koniu rzucił się w pław i szczęśliwie rzekę przepłynął. Był to pierwszy czyn jego nieustraszonego męstwa. Stanąwszy już na ziemi księstwa warszawskiego dostał się do Warszawy i wstąpił jako szeregowiec do formującego się pułku lekkiej jazdy (Cheval-Leger) Hr. Wincentego Książczyny w r. 1807. — Tu przyzwyczajał się do życia żołnierskiego, a czyszcząc konia nucił wesołą piosnkę ułańską.

Historia tego pułku jest zarazem jego dziejami. Z całym poświęceniem pełnił obowiązki

13

żołnierza, prawie bez żadnej przerwy robiąc wszystkie kampanie od 1807— 1814. Przez ten pułk jak listy jego u generała W. Książczyny będące świadczyły przeszło przez czas owych wojen 10.000 żołnierzy, którzy z kraju różnemi czasami byli nadsyłani. — Historię tego pułku w znacznej części opisał generał Józef hr. Załuski i przysyłał częściami naszemu wojażowi. Zdaje się jednak, że ona nie jest zupełną i czeka na swego kronikarza. Żywe opowiadania tych wojennych dziejów, owych ciągłych niemal tylko marszów z bitwy na bitwę, owych tak różnych wypadków, tak charakterystycznych ludzi ówczesnych, co się jeszcze jakby resztki z dawnych pozostali czasów, te opowiadania trudów często niepojętych, zdrowia, co się niczem prawie złamać nie dało, znikły z nim razem. — Dzisiaj możemy to powtarzać, bośmy wiele słyszeli, ale nie potrafimy nigdy, nadać temu wszystkiemu kolorytu ówczesnej chwili, nie potrafimy rzucić właściwego światła — a nadewszystko nie potrafimy oddać tej rzeczywistości, która w każdym jego jaśniała wyrazie. Prawda, że to mówił ten, co nie tylko patrzył na to wszystko, ale ten co działał w tym wielkim dramacie, a będąc przejęty ważnością swych obowiązków, jak

14

jak umiał działać serdecznie, tak o tem drugim opowiadać potrafił.

Nieraz, wiekiem już pochylony, kiedy wpadł na opowiadania swej żołnierskiej przeszłości, kiedy rozwijał przed słuchaczami kolumny i stawiał w szereg żołnierzy — twarz jego nabierała odmiennego w tej chwili życia, pochylona postać zdawała się podnosić wyżej; a mówił wówczas tak prawdziwie, że wielka szkoda, że ktoś zaraz nie spisywał tego wiernie. Byłyby to niezawodnie pamiętniki, które w następstwie stałyby się ważnym materiałem do dziejów naszych. — Może w znacznej części i na nas te winy spadają, bośmy mieli więcej do tego sposobności jak inni, ale wówczas nie umieliśmy cenić, a może więcej sądziliśmy, że jeszcze nie wszystko naraz zniknie. Dzisiaj nie mogąc już wszystkiego wskrzesić, by to jakąś organiczną całość stanowiło, postaramy się uchwycić niektóre rysy i przypomnieć choć w pewnej części postać, która silnie, bo całą niemal swoją istotą chwilę ową przedstawiała.

A tak postawiliśmy już naszego wojaża w Hiszpanii, gdzie zaczęła się owa straszna wojna. Pod *Rio-Seco* już prawie po bitwie zapędziwszy się z kilkoma żołnierzami, bo był

15

wówczas podoficerem, wpadł z nimi pod same działa nieprzyjacielskie, — nie zważając na nic, chciał je zabrać a przynajmniej zdemontować i dopiero cofnąć się do pułku. Otoczony tutaj przez kilkunastu hiszpanów bronił się jak mógł, ale kiedy pod nim konia ubito, padł na ziemię, zrąbany w głowę i skłuty bagnietami, prawie już bez przytomności i siły, pozostawiony na polu bitwy

leżał między poległymi. — Wojska się cofnęły; nieprzyjaciół po skończonej bitwie chował poległych i nieraz w zaciętości dobijał rannych. Patrzył się na to wszystko nasz wojak jakby przez mgłę tylko i prawie był pewny, że go ten sam los czeka. — Żegnał się więc w myśli swej, z odległą ojczyzną, a w niej z tym i wszystkimi, których kochał serdecznie, żegnał brata swego S t a n i s ł a w a , który służył z nim razem (jakeśmy już mówili) i niespokojny szukał go wszędzie wzrokiem, przyszła nareszcie na niego kolej. Księża zakonnicy z pobliskiego klasztoru, zobaczywszy na nim szkaplerze, które od młodej hiszpanki, gdy stał u wuja jej na kwaterze, dostał, mówiąc do niego: „weź je, bo ci się przydadzą”, — zaczęli z nim rozmawiać jak mogli i pytać naprzód jakiej jest narodowości; a gdy powiedział, że jest polakiem,

16

kazali mu zmówić pacierz. Umiał on go doskonale po łacinie, bo niedawno uczył się w szkołach; gdy więc dobrze zmówił, wzięli go z sobą do bliskiego klasztoru pod miasteczkiem *Valladolid* położonego. Tam wrzucono go do lochu, garść barłogu na posłanie dając, a dzban wody i suchego kukurydżowego chleba postawiwszy — powiedzieli: „ciesz się tem teraz”. Dozorczynią tego lochu była stara już kobieta, jej więc zakonnicy przykazali, żeby do niego zaglądała. Przez ciekawość dowiedziawszy się wnuczka od babki kto się tam znajduje, przyszła z nią razem; a zobaczywszy leżącego na barłogu przystojnego młodzieńca, postanowiła uczuciem litości, czy miłości kobiecej zdjęta — pomódz mu koniecznie. Wykradała więc odtąd klucze babce i przynosiła mu wino, lepszego kukurydżowego chleba, a nawet kilka pesetów, które, gdy się nasz wojak wziąć wzbraniał — wsuwała mu ukradkiem pod głowę. — Opatrzony naprędce w klasztorze, a raczej obwiązany tylko, leżał dni kilka pod opieką swoich dozorczyń, jednej jawnej, — drugiej skrytej. Ta druga nie poprzestawała jednak na tem, a dowiedziawszy się jednego dnia, że jakieś francuzkie oddziały w okolicy się kręcą, nazajutrz znalazła sobie

17

niby konieczną potrzebę przed babką, pobiegła do *Valladolid* bliskiego miasteczka, gdzie był aptekarzem francuz i powiedziała (prosząc żeby nikomu o tem więcej jak francuzom nie mówił) że w klasztorze leży ranny żołnierz francuzki. Wkrótce po tem zawiadomieniu przechodził właśnie tamtędy oddział grenadyerów pieszych. Aptekarz powiedział zaraz o tem dowódcy oddziału, który poszedł natychmiast do klasztoru. Wkrótce potem otworzyły się drzwi lochu; weszło naprzód dwóch zakonników, za nimi oficer francuzki od piechoty i kilku grenadyerów. Zobaczywszy leżącego na barłogu francuzkiego żołnierza, dowódca zaczął łajać zakonników, kazał natychmiast przynieść materac i powiedział naszemu wojakowi: wziąć cię teraz nie mogę, bo muszę śpieszyć z oddziałem i dotrzeć do jednego miejsca, ale napowrót wracając — zboczę umyślnie i zabiorę cię z sobą. Księżom zaś przykazał pod zagrożeniem, mieć opiekę nad rannym i wszyscy wyszli, każdy śpiesząc w swoją drogę. — Zakonnicy wkrótce znowu nadeszli, zaczęli krzyczeć i wymyślać mówiąc w końcu: Tyś rozmawiał z nimi po francuzku, a mówiłeś że jesteś polakiem, — kłamiesz wszystko, nim oni tu przyjdą to my zrobimy z tobą

18

porządek. Nie spodziewaj się powrotu, napadną ich gerylasy, którzy się tu kręcą, my wiemy o tem i wiele innych rzeczy podobnej treści mówili. Nasz wojak, patrzył na nich i nic nie odpowiadał, bo rzeczywiście nie miał nic na obronę swoją powiedzieć, a gdyby nawet i coś wyrzekł toby mu nie wierzone, — postanowił więc milczeć. Wyszli nagle z gniewem mnichy, pozostawiając tylko po sobie echo przekleństw, które się o mury odbijały. Nasz wojak oczekiwał rychło przyjdą i zamordują, jak wielu innych zamordowali. Ale kiedy czas dosyć długi nie było ich widać, zaczęła wstępować w niego nadzieja, że oddział francuzki przyjdzie do niego dziś jeszcze, tak, jak dowódca jego powiedział. Długie godziny wlokły się jak straszne mary, — im dalej tem były one straszniejsze. — Już dawno przeszło południe, słońce zniżać się zaczęło, już promienie jego coraz dłuższe wpadały w małe zakratowane okienko, w które ciągle patrzył nasz wojak — bo to było jedyne źródło jego światła. Już nawet, chociaż silny przedtem nadzieją, począł nasz wojak powątpiewać; bo jakżeż to łatwo przejść z nadziei do zwątpienia i on chociaż młody, schylił głowę na piersi, jakby mówił,

19

już wszystko stracone. Wtem nagle spojrzął w okienko i zobaczył w niem schylone bermyce, a przed nimi czasem podnoszone bagnety; zasłyszał szczęk broni, a nawet ciężkie stąpanie po kamiennych schodach. Drzwi wkrótce się otworzyły, weszli ciż sami, co przed kilku byli godzinami. O jakież to jasne były dla naszego rannego i więźnia twarze. Lekarz wojskowy, który z nimi przybył, opatrzył pośpiesznie rany i zobaczył, że skutkiem długiego nieopatrzenia już się psuć zaczęły niektóre części i robaki powstały. Potem oddział ten zabrawszy naszego rannego, ruszył wzięwszy go na nosze, bo dalej dopiero mieli podwody, a niektórzy żołnierze mówili potem, że oddalając się od klasztoru widzieli stojącą w bramie młodą dziewczynę, która zdawała się ich żegnać i błogosławić. — Prócz naszego rannego, było tam więcej jeszcze rannych i więcej żołnierzy, którzy złączywszy się z sobą na szerokiej już drodze, ruszyli pośpiesznie, jakby się czegoś obawiali. — Rzeczywiście w podróży tej było kilka razy podobieństwo napadu gerylasów, ale jakoś szczęśliwie uszli zasadzki i przybyli zdaje się drugiego dnia po wyjściu z klasztoru do *Burgos*, gdzie był szpital armii francuzkiej. A tak dwóm

20

młodą hiszpanką nasz wojak winien był swoje ocalenie, jednej co mu na piersi włożyła szkaplerze, drugiej co doniosła o jego niewoli. Nieraz wśród huku armat, szczęk broni, wśród dzikiej w boju zaciętości, uczucie braterstwa, a może i miłość kobiety uwydatnia swoje naturalne prawa, łamie gwałty wojenne, niszczy zawiści narodowe, a stając na straży owego braterstwa, dla którego Bóg na świat ludzi wyprowadził, każe wszędzie walczyć w jego obronie, aby ciągle żył choć w części ten węzeł odwieczny, dopóki na ziemi zupełnie nie zapanuje.

Młodość i niezwykłe zdrowie pozwoliły to wszystko naszemu wojakowi przeżyć, niedługo z ran się wyleczył; nauczył się przez ten czas opatrywać kolegów — gdy już był silniejszym i znowu stanął w szeregach.

Kampania w Hiszpanii, będąc w charakterze odmienną od innych, jest bardzo ciekawym epizodem, że tak powiem malowniczym wielkiej ówczesnej europejskiej wojny. Była ona jednym jeszcze dowodem więcej, co może poświęcenie zagrane fanatyzmem, niezważającym na żadne środki — jeśli go przytem położenie

21

geograficzne wspiera. Była to walka nie tylko narodowa, ale jeszcze przytem, było to starcie fanatyzmu religijnego z cywilizacją rewolucyjną francuską. Mawiał nieraz nasz wojak, jak niszczyli, gdzie tylko napotkali różne przybory strasznej inkwizycji, jak wielkie wywoływały one oburzenie w armii francuskiej. — Często nasz wojak miał tutaj rozmaity udział, jeśli nie rozmiarem swoim znaczny, to zawsze charakterystyczny i zajmujący — jako małe cząstki owego wielkiego dramatu. Nam jednak niepodobna przechodzić drobnych szczegółów (bo nie mamy do tego potrzebnych materiałów), owej nieraz bohaterskiej wojny, często dzikiej i jaskrawej narodowej walki z armią wielkiego wojownika. — Mówiono nam że K. W. Wójcicki ma wydać historię wojny w Hiszpanii w 1808 roku, o ile polacy mieli w niej udział; będzie to zapewne obraz zupełny. My powiemy tylko, że bardzo silne na naszym wojaku sprawiły wrażenie różne przygody w Hiszpanii. Ów kraj z całą swoją uroczą naturą, z tym blaskiem barw jasnych z ruchliwymi mieszkańcami, głęboko, że tak powiemy wszedł w jego istotę. W późnym będąc już wieku kiedy pamięć opuszczać go zaczęła, a stosunek jego myśli

22

z wypadkami bieżącymi poczał już słabnąć, opowiadał on nieraz sny swoje o Hiszpanach i Hiszpanii. Mówił, że się z nimi szamotał, że go napadli gdzieś w górach, a on się im obronić nie mógł i tem się bardzo zmęczył. — Malował wówczas jeszcze dosyć żywo te twarze ogorzałe, oczy iskrzące i tę zawziętość, którą często widział w swej młodości, teraz o niej w snach marzył. W młodości tylko przyjmujemy tak silne wrażenia, które długo trwać mogą, ztąd ważność pierwszych wrażeń w dzieciństwie; później zniknie już ta wielka wrażliwość — zostajemy obojętniejsi na to, co się koło nas dzieje. Widzimy to i na naszym wojaku, który bynajmniej nie dla nienawiści dla hiszpanów, bo mówił często, że wojna w Hiszpanii była niesprawiedliwą, ale jedynie dla tych silnych wrażeń, będąc z natury żywego temperamentu, tak silnie i tak długo o niej pamiętał.

Był już wachmistrzem, kiedy pluton jego odkomenderowany został do eskortowania pewnej grandesy hiszpańskiej, której mąż czynny brał udział w wojnie, a może więcej jeszcze w sprawach samego dworu króla Ferdynanda. Napoleon kazał ją aresztować, aby nie mogła mieć stosunków z mężem i donosić o wszystkim

23

co się dzieje w jej okolicy. Otóż oddział ten szedł do zamku owej pani, na cudownem wzgórzu położonego, jakby fortecy jakiej, tylko że nie miał jej kto bronić, bo dawniejsi obrońcy skryli się gdzieś daleko w wąwozach. Zdaje się, że to było mil kilkanaście od *Burgos*, przyszedłszy pod wieczór, musiał już zanoć, rozstawiwszy wprzód czaty przy głównych przejściach do zamku. Dowódca tego oddziału porucznik Brocki prosił owej pani wieczorem, zabrawszy wprzód jej korespondencję z mężem, aby się wybrała jutro wcześniej w drogę, bo po deszczach jest wiele miejsc niebezpiecznych do przebycia. Pani ta była to młoda i piękna kobieta, matka kilkorga dzieci, z których jedno zostawało jeszcze przy piersiach.

Nazajutrz bardzo rano ruszył cały orszak w drogę. Mułów było kilku, na jednym siedziała owa pani, na dwóch starsze dzieci, a na ostatnim posadzono mamkę z dziećciem jeszcze w poduszce. Pani jechała obok, bo chciała patrzeć ciągle na swego Benjamina. Było to, jak mówiliśmy właśnie, po kilku zlewnych deszczach, więc w górach małe nawet przedtem strumyki podrosły w znaczne rzeki, szumem swym dodawały żyjącego, chociaż w części

24

nico straszego pięknym górskim krajobrazom wyrazu. Słyszac ten szum i patrząc na spienioną i wartko płynącą wodę, — zdawało się — że ona wszystko z sobą porwie i poniesie gdzieś w głębokie wąwozy. — Nieraz i my dzieci równin na Powiślu doznajemy tego uczucia, gdy śniegi puszcza — jest to chwila uroczą ale i straszna zarazem. — Trzeba było naszym podróżnym, jeden z tych niedawno wzrosłych olbrzymów, co głośno o swej mowie wielkości, niewiedząc zapewne, że ona prędko minie, koniecznie przebyć.

Mostu w tych stronach nigdzie blisko nie było, może był kiedyś, ale dziś nawet śladu po nim nie zostało. Gdziekolwiek tylko w tem miejscu sterczały kamienie, po których trzeba było zręcznie stawać, aby nie wpaść w wodę. Ułani zsiadli z koni i prowadzili ich ostrożnie. Mułowi, na którym siedziała mamka, czy przez złe kierowanie nim, czy z innych przyczyn, dosyć, że w środku tego potoku, na samej prawie małej katarakcie, noga się obsunęła, a przez to silne wstrząśnienie, dziecko z rąk mamki wysliznęło się i wpadło nagle do wody. Zdawało się — że bystrzejsza fala gdzieś go dalej uniesie; kiedy nasz wojak natychmiast, nie czekając na nic, rzucił się do wody, ocalił

25

dzieci i oddał je matce. Jakaż była jej radość, gdy ujrzała w rękach swoich dzieci, bo już zaczęła wątpić o wyratowaniu swego synka, którego kochała nadewszystko, gdyż był jedynaczkiem. Odtąd przez całą już drogę szukała ona wzrokiem wybawcy, aby mu podziękować; łatwo jej to przyschodziło, bo nasz wojak odtąd blisko niej jechał. Wspominał on nieraz w późnej starości o tem, z pociechą spełnionego czynu, mówił śmiejąc się, czy też ten chłopczyk żyje jeszcze w Hiszpanii, com go wyciągnął z wody. Malował on zaraz cały hiszpański krajobraz, z owemi ścieżkami wspinającymi się na wierzchołki gór niebotycznych, o których grzbiety roztrącały się chmury, by upaść mgłą na doliny; z owemi gościńcami kamiennymi, wodociągami dawnych bardzo bo podobno rzymskich sięgającymi czasów. Obdarzony z natury uczuciem estetycznym, które ciągle w sobie piastował, pojony nieraz w życiu czarowną naturą, umiał bez przesady, ale z pewnym prostoty wdziękiem kreślić szkice hiszpańskiej krainy, które wiele życia dodawały wszystkim jego opowiadaniom.

Nasz wojak miał jeszcze udział w eskortowaniu króla hiszpańskiego Ferdynanda, ale tu nic nadzwyczajnego nie zaszło, prócz że

26

pospieszali z nim, jak mogli najprędzej, i że uciekającego na koniu jeden z ułanów uchwycił i przyprowadził do oddziału. Miało to miejsce na jednym z noclegów.

Po trudnej kampanii hiszpańskiej nie pod względem wygod dla żołnierza, bo w żadnej podobno armia francuska nie żyła tak dostatnio, ale pod względem ciągłej niepewności — kiedy Napoleonowi zdawało się, że już zawojował ten kraj piękny i bogaty; — a przytem gdy wypadki gdzieindziej go nagliły; — pułk o którym mówimy razem z innem wojskiem wrócił do Francji. Opisywał nasz wojak malownicze ale smutne *Pyreneje* z wysokimi szczytami i odmienną zaraz po przejściu ich naturą. Do Paryża kazali im wchodzić w nocy, żeby lud paryski nie widział armii cesarskiej w obdartych mundurach, które u wielu ułanów były nawet polatane habitami mnichów hiszpańskich. Ale ułani i konie były wykarmione — żołnierze jak mawiał nasz wojak na

sloninie hiszpańskiej a konie na pachitos t. j. jęczmieniu; a co więcej jeszcze, jedni i drudzy byli już przyzwyczajeni do trudów wojennych. Mundury nowe dla całego pułku były gotowe w Paryżu; w które gdy się pułk ubrał i wymaszerował z koszarów, aby stanąć

27

na placu marsowym dla przeglądu i musztry, ludność Paryża była zachwycona, bo jeszcze nie widziała takich mundurów; biegali za nimi chłopcy i różne wydawali wykrzykniki, dziwiąc się ich piękności. Ale niedługo podziwiał Paryż ułanów polskich, musieli oni z armią iść na kampanię austriacką. Tutaj nasz wojak odznaczył się pod *Wagram*, w bitwie tej ocalał życie koledze Wilczkowi, otoczonemu zewsząd przez ułanów austriackich (co jest w stanie

służby zapisane). Był to jeden z tych Wilczków, dla których napisano pamiętniki, — jeden z tych pięciu walecznych synów Polski, z których zdaje się że ten, o którym mowa, był najmłodszym. Różnie się plecie na tym świecie. — Ów Wilczek ocalony przez naszego wojaka pod *Wagram*, dobry kolega i przyjaciel jego, patrząc na poniewieranie swoich kolegów despotyzmem W. ks. Konstantego na Saskim placu — powróciwszy raz z musztry odebrał sobie życie, wyjętym nabojem z dubeltówki wagramskiego wybawcy, który wówczas właśnie już na wsi mieszkając przyjechał do Warszawy za swymi domowymi sprawami. W r. 1809 w Austrii nasz wojak odznaczył się w bitwie pod *Znaim*.

28

W r. 1810 i 1811 nic takiego nie zaszło, coby nam pozwoliło wojakowi naszemu w pisać na jego wojenną kartę; — dopiero następna kampania dała mu sposobność złożenia znowu dowodów swego mężstwa.

W r. 1812 odznaczył się pod *Mohilewem*, *Smoleńskiem*, *Możajskiem*, *Małojarosławkiem*, *Krasnem*, *Berezyną* i przy odwrocie. Pod Kownem przeszedłszy z oddziałem wpływ Wilię pod rozkazami pułkownika Kozietulskiego sam wrócił, znowu, przepłynął dwa razy wozbraną rzekę i uratował życie dwóm tonącym już żołnierzom z tego pułku. Jeden z nich, (nie pamiętam jego nazwiska,) był później rewizorem na komorze w województwie Augustowskiem. Pod *Inowrocławkiem* także w r. 1812 nasz wojak dowodził plutonem przedniej straży, odepchnął kawalerię nieprzyjacielską, która już groziła napadem na główną kwaterę (słowa wyjęte ze stanu służby).

Odwrót wielkiej armii Napoleona w r. 1812; a raczej odwrot jej szczątków, nie wiele podobnych w historii wojen liczy. — Jest to coś przerażająco-strasznego, żeby prawie z sześciukroć stotysięcy po kilku miesiącach zaledwie kilkadziesiąt tysięcy ująć zdołało. Zbyt ufał wielki

29

wojownik swej gwieździe, nie wierzył, że może zgasnąć tak prędko to, co tak jasno świeciło. Zdawało mu się, że odrazu Rossję zawojuje. Kto wie, czyby historia Rosyji nie wzięła innego kierunku, więcej dla niej korzystnego, boby jej przybył nowy element życia, gdyby Napoleon nie zawojuował ją, co było niepodobnem, ale przynajmniej zwyciężył w kilku większych bitwach. Klęski tej wielkiej wyprawy, na którą tyle armij się składało, gdzie różne walczyły narodowości, były straszne. Nie będziemy ich opisywać, bo to do historii większych rozmiarów należy, my tylko powiemy niektóre mniejszego znaczenia wypadki naszego wojownika, z ust jego wyjęte. Opowiadał on nieraz pożar Moskwy, jak przy tej olbrzymiej łunie grzała się armia francuzka, jak ogromna ilość rozmaitych towarów niszczała bezpowrotnie, nie będąc na nic już przydatną, chociaż się nie spaliły, ale gdzieś nikły na stosach, — jak sztukami rozmaitych materii pod konie w biwakach słano. Już w późnej starości, bo w ośmdziesiąt kilka lat wieku, gdy we wsi, w której mieszkał, palił się kościół drewniany, dosyć blisko dworu położony, wyszedł przed dom, a widząc że się kręca i dziwiąją domownicy i inni — powiedział:

30

co to za pożar, trzeba było widzieć, jak się Moskwa paliła. — Opowiadał często, gdy ktoś na niedostatek narzekał; że w r. 1812 tłukli na kamieniu żyto, a potem z tej mąki piekli podplomyki — jak prali bieliznę, zwilżywszy ją nieco wodą, na pałaszu suszyli przy ognisku. Raz przyszedli do opuszczonego pocztowego domu, a spłądrowawszy go, znaleźli w kominie leżącego bardzo starego wychudłego charta, ucieszeni tą zdobyczą, obrzadzili go, a wzięwszy na bagniet upiekli, posypując prochem i panu oficerowi tj. naszemu wojakowi, najsmaczniejszy bo przy ogonie kasek oddali. Proch zwykle służył im zamiast soli; wódkę starą litewkę ze znużenia i przeziębienia pili prawie jak wodę. — Nieraz powiadał, że kwartę wódki wypijał odrazu, i żadnej nie czuł zmiany w sobie, tylko że mu się troszkę cieplej zrobiło. Znalazłszy w odwrocie już wielką szopę, wpakowali się do niej razem z końmi; a napaliwszy sobie ognia, bo owa szopa miała w środku komin z suszarnią tj. wielkim trzonem na którym suszono zboże, jak wówczas zwykle na Litwie robiono; używali rokoszy ciepła i pokoju; — kiedy kolega jego Wincenty Dobiecki (wprzód od niego zmarły) przez figle słomą zapaloną

31

bzikał mu ciągle mówiąc: Joachimie — bzik, — bzik. No, — no — będziesz ty miał bzik i my razem z tobą. Tylko co to powiedział, ogień objął raptem posłanie tak gwałtownie, że oni wszyscy, błogosławiąc podpalacza, ledwie z życiem uciekli i znowu na mróz i śnieg. Przypominał to nieraz później Wincentemu Dobieckiemu, bawiąc się wspomnieniami chwil przeszłych. Silnego trzeba było zdrowia i wielkiej energii młodzieńczej, żeby to wszystko przeżyć bez żadnego szwanku. Miał to nasz wojak, bo nawet najmniejszego nie wyniósł ztąd odziebienia. W płaszczu tylko żołnierskim i w cienkich paryzkich butach odbył całą kampanię, bo mu konie z jukami, gdzie było więcej rzeczy zabrali kozacy. To znowu opowiadał — kiedy raz skryli się do jakiejś przy drodze chaty, a żołnierze francuzcy piechury, leżąc przy piecu wygrzewali się gwarząc; w tem wszedł jakiś żołnierz polski, zziębnięty i zaczął narzekać, że mróz wielki. Francuzi sądzili nierozumiejąc języka, że on mówi *Russe* i uciekli wszyscy z chałupy. Baba, która siedziała pod chałupą, słysząc to wszystko i widząc, korzystała z tego a wchodząc do izby uradowana, powiedziała: co to za naród ci francuzi — inni ludzie, kiedy

32

kto powie że mróz, to uciekają do chałupy, a oni na dwór biegają. Nieraz potem w życiu, gdy mu przyszedł na myśl rok 1812 w czasie silnego mrozu i zawiei śniegowej, siedząc sobie nasz wojak w ciepłym pokoju i kurząc fajeczkę mówił: Jak to dobrze mieć dach nad sobą, jakżeż to źle tym, co go nie mają, ja go nie miałem w kampanii rosyjskiej. — Sypiał w pokoju prawie nieopalanym, ale za to ciepło się ubierał. Czyż my zawsze umiemy szanować dary Boże, — tembardziej jeżeli je ciągle

posiadamy. Różne twarde w życiu przejścia, nieraz budują człowieka, czynią go lepszym i mniej wymagającym. W tem — to życie żołnierza jest może najlepszą szkołą, w mej to u nas dawniej hartowano duszę i ciało. Smutno było słuchać opowiadania, jak nieraz od ogniska otoczonego na noc kilkudziesięciu żołnierzami różnej broni, zrana na głos bębna lub trąbki zaledwie kilku wstawało, by wlec się jeszcze dalej; a reszta jakby martwy różnobarwny tworząc wieniec — otoczyła już nazawsze wygasłe ognisko. Wszak Dante w piekle lodem także zamraża. Wieleż to takich ognisk wówczas być mogło? — wieleż wieńców martwych tam pozostało, jakby na pamiątkę owych dni smutnych.

33

Można było się napatrzyć różnego ubrania. Tu kobiecie suknie jakieś delikatne szale okrywały kościste i olbrzymie postacie grenadierów — którzy się niemi przykryli, by jeszcze iść dalej, sądząc, że się tem bardzo zagrzeją. Tam znowu kościelne przybory, ciężkie ornaty, kapy — zębate i przejryste komesзки zarzucone na barki małych francuskich piechurów. Z pod tego ubrania wyglądał bagnet obmarznięty, co tyle kiedyś rozstrzygał zwycięstw — dziś jakby na pośmiewisko sterczał z pod tej opony — jego zaś dawniej potężny władca, teraz niewolnik, ledwie nogi posuwa, i jakby w zbroi jakiego średniowiecznego rycerza, jak cień jaki wlecze się, by niedługo znów upaść jak inni. — Sucho dołski January wymalował obraz „przejście przez Berezynę” — jest to jeden z lepszych jego utworów; sam tam nie był, ale od swoich starszych kolegów wiele uzbierał materiałów, które zużytkować potrafił; w obrazie tym wiele jest prawdy i — życia.

Po kampanii 1812 r. nasz wojak odznaczył się pod *Dreznem* w Niemczech w r. 1813. Nazajutrz po tej bitwie posłany był na rekonesans pod rozkazami pułkownika

34

Jerzmanowskiego. Tutaj na czele 40 ludzi przedniej straży napadł na batalion nieprzyjacielski i wziął 300 ludzi w niewolę. Było to podczas ciemnej nocy — stanął on w zasadzce, a kiedy dowodzący oddziałem nieprzyjacielskim, który się już zrównał z plutonem naszego wojaka zawołał na służącego *gieb mir meine Pfeife*, przy ogniu prawie zapalającej się fajki, wpadł z oddziałem jak piorun i wszystkich wziął do niewoli. — W czasie bitwy pod *Dreznem* był moment, że bój ucichł — a pułk jego stał spokojnie. Oficerowie więc z niego i innych oddziałów, korzystając z krótkiej wolnej chwili, weszli do najbliższej restauracji i kazali sobie dać jeść. — W tem kiedy służący niósł półmisek, do Sali wpadła kula, służący się przewrócił, chociaż nie był ugodzony; oni zaś śmiejąc się odebrali, raczej podnieśli półmisek, a zjadłszy z dobrym apetytem, chcieli płacić — ale służącego już nie było, — bo się gdzieś schował. — Wyszli więc pośpiesznie, aby znów stanąć w szeregu.

Odznaczył się również w bitwie pod *Budysynem* (*Bautzen*), *Lewenbergiem* — pod *Peterswalde* był ranny, miał jednego konia pod sobą ubitego, a drugiego rannego. Na dowód jak często koń jest czujnym w szeregu, kiedy

35

kule grają a kawaleria stoi w assekuracji dział, opowiadał jak z nim nagle raz klacz w bok skoczyła tak, iż sądził, że kula ją ugodziła, gdy ona tymczasem chroniąc od śmierci siebie i swego pana, potrafiła przez ten skok kuli armatniej uniknąć, która uderzyła w szeregi i tam znaczną zrobiła lukę. Bił się nasz wojak pod *Cohlen*, *Lipskiem*, *Freiburgiem*, *Hanau*. W Hollandyi był czynny pod *Hochstraten*.

W roku 1814 już we Francyi bił się pod *Seisane*, *Monmirail*, *Chateau-Thieri*, *Montreau*, *Guisse*, *Cranen*, *Bac-au-Beri*, *Reims*, *Laon*. Były to niewielkie bitwy, ale potrzeba było temwięcej rzeczywistego męstwa — silnej woli, woli żołnierza a iskry prawdziwego geniuszu wodza naczelnego, by nie upaść na duchu i zawsze jednej służyć sprawie.

Pod *Arsi sur Aube* ze szwadronem służbowym, który był przy Napoleonie otoczył batalion bawarski, zadał mu znaczną klęskę i zabił wielu ludzi (słowa stanu służby). Zasłaniał w części cesarza swoim szwadronem, nim tenże stanął w karabatalionie Skrzyneckiego a jak chcą inni Skarżyńskiego. W końcu bił się jeszcze niedaleko Paryża pod *S^e Diziere*.

36

Oto są wszystkie bitwy, w których wojak nasz był czynny — jest ich 29 od 1807 tj. od czasu sformowania pułku, aż do jego przejścia pod opiekę cesarza Aleksandra I. w Paryżu w r. 1814, a następnie powrotu do kraju armii polskiej i jej nowej organizacji. Pod *Sommo-Sierra* jak wiadomo jeden tylko szwadron tego pułku był w akcji pod dowództwem Kozietulskiego, a że nasz wojak nie służył w tym szwadronie, przeto nie był tam osobiście czynnym.

Jako krótki obraz posuwania się jego na coraz wyższe wojskowe stopnie, dołączamy tu wyjątek ze stanu służby, z którego równie inne wiadomości bitw czerpiemy.

I tak: podoficerem został 1 Września 1807 r. (Brigadier), wachmistrzem (Marechal des Logis) 15 Lipca 1808 r. po bitwie pod *Rio-seco*, porucznikiem drugiej klasy (Lieutenant en 2nd) 21 Sierpnia 1809 r., porucznikiem pierwszej klasy (Lieutenant en 1^{er}) 1 Września 1811 r., kapitanem czyli podpułkownikiem w linii (Capitaine) 15 Marca 1814 r.

Kiedy po skończonej już wojnie stały resztki armii pod Paryżem — a ów pułk lekkiej jazdy stał pod *Fontenbleau* po wioskach rozrzucony,

37

nasz wojak, będąc już wówczas kapitanem — posłał żołnierzy ze swego oddziału za żywnością. Przyszli oni do jednej blizkiej wioski, a furajując jak zwykle w niebardzo grzeczny sposób, sprowadzili na siebie zażalenia mieszkańców, które słysząc wyszedł do nich z jednego porządniejszego domku, jakiś mężczyzna już nie młody, w długim surducie, z laską w ręku i zaczął ich w języku polskim łagodnie strofować za ich grabieżę. — Żołnierze zdziwieni zaczęli między sobą rozmawiać. — Musiał dobry zjeść obiad, ale co on za jeden, kiedy tak dobrze mówi po polsku. Zaczęli się do siebie coraz więcej skupiać, a jeden z nich śmielszy, przystąpiwszy do owego jegomościa bliżej, rzekł: A co wasze za jeden, kiedy tak dobrze mówi po polsku? Ja jestem Kościuszko, dawny naczelnny wódz wojska polskiego. Wówczas żołnierze rzucili na ziemię swoje zdobycze i z płaczem prawie padli mu do nóg, — a on ich błogosławił. Gdy powrócili z próżnymi rękami, pytali się ich koledzy a następnie dowódzca, dlaczegożście nic nie przynieśli. Odpowiedzieli im — jakeśmy mogli co przynieść, kiedy w tej wiosce — wskazując niedaleko ztąd — jest Kościuszko. Gdy się ta wiadomość doniosła do

generała W. Krasińskiego, kazał się zebrać całemu korpusowi oficerów i nazajutrz do Kościuszki pojechali. Z każdym rozmawiał, z każdego rodziny kogoś sobie przypominał. Miał taką pamięć, że wiedział niemal gdzie każda znaczniejsza rodzina szlachecka mieszkała. Wspominał różne wypadki z przeszłości, w których ich ojcowie mieli udział. A gdy przyszła kolej na naszego wojaka — powiedział, że on jest owym chłopczykiem, którego naczelnik rozgrymaszonego, gdy go wziął z przed domu rodziców w Puławach na spacer, musiał odnieść do matki. — A to ty jesteś Hempel, a jakżeż się ma ojciec twój. Umarł już. — Szkoda, dobry mój przyjaciel. Chodził i całował konie, pieścił się z nimi: Ja jeszczebym, powiedział, na małym polskim koniku jeździł, ale na tych dużych francuskich nie mogę. Żegnając się dodał w końcu: już ja do ojczyzny zapewne nie wrócę, nie wierzę tym wszystkim obietnicom cesarza Aleksandra, nie jest to interesem Rossyi Polskę wspomagać, — Rossyja jest bogata tem tylko, co od nas wzięła. Zawsze ja jednak będę u cesarza, jeśli mi przyrzecze wszystko, o co go prosić zamyślam, — wrócę do kraju — jeśli zaś nie, — to już zostanę u mego przyjaciela w Szwajcaryi. Na drugi dzień korpus oficerów posłał

Kościuszcze konika polskiego, z którego był bardzo zadowolony. Opowiadanie to starałem się tu wiernie powtórzyć tak, jak słyszałem z ust naszego wojaka. Nieraz obito się ono o moje uszy, a zawsze dziwny jakiś miało urok. Powtórzyłem je tutaj dlatego, bo sądzę — że jako dopełnienie naszego obrazku nie jest zbyt cennym. Nasz wojak dwa razy w swym życiu spotykał się z Kościuszką, — naprzód dzieckiem widywał go często w domu rodziców, kiedy ten wrócił z Ameryki, jak o tem już mówiliśmy. Jemu to może winien także w części owe uczucie narodowe, które tak żywo w nim biło. Po wtóre pod *Fontenelleau*, o czem właśnie mówimy; наконец już tylko czcigodne prochy jego w *Krakowie* — gdzie na świeżo usypanej mogile niejedną łzę uronił. — Postać Kościuszki, choćby tylko w małej częsteczce wzięta, oddycha zawsze taką powagą, taką anielską dobrocią i miłością, że zdziwieni

tem, pytamy siebie, z kąd to pochodzi? Wszak Kościuszek Ojczyzny nie ocalił, los jej po jego powstaniu nietylko się nie poprawił, ale odtąd już szybko biegł do upadku. Sądzimy, iż to wypływa jedynie z tego źródła — że nikt najmniejszej płamki na tej postaci znaleźć nie

może. — Słusznie mówi *Michelet* jego dziejopisarz, że Kościuszek jest to mąż święty. Rzeczywiście nie miał on nic w sobie dla siebie, nie miał prawie żadnych pragnień osobistych; ciągle tylko jedno miłość ojczyzny w swych piersiach piastował. — Jest to ideał obywatela, a jak chcą niektórzy ostatni polski szlachcic. Takie to są prawa czystości moralnej, która będąc podstawą życia — bo jego treścią, spoczywa w każdym z nas choćby w ziarnku małym, — więc wszyscy nie zepsuci jeszcze do szczytu, czcić tę białą ducha szatę prawie mimowiednie muszą. Podziwiamy wielkie myśli, głośne czyny, zachwycamy się pięknnością natury, dzieł sztuki i wielu innemi — ale czcić tylko cnotę możemy. To dzieje się wszędzie i zawsze, jest to prawo odwieczne niemal; a jednak mało o niem pamiętamy, idziemy zwykle tylko za blaskiem, który nas łudzi, nie szukamy źródła naszego początku.

Za zasługi, jakie położył nasz wojak, oprócz krzyża oficerskiego Legii Honorowej, dostał on od Napoleona I. dotacyą, jak i wielu innych oficerów armii cesarskiej, opartą na kanałach południowej Francyi. Pobierał przeto od wszystkich

następnych rządów, rocznie pewną sumę, stosownie do wysokości dzierżawy tych kanałów. Dotacya ta ma być wieczystą w linii męskiej prawem lennem idącą, tj. zawsze na najstarszego w prostej linii jej potomka. Dzisiaj ma ją pobierać najstarszy syn jego Jan, znany w kraju z prac geognostycznych, jako inżynier górniczy; a obecnie naczelnik zakładów górniczych rządowych w Królestwie Polskiem.

Kiedy się już zamknął okres wojen napoleońskich, namawiano naszego wojaka, by został we francuskiej armii — ale on widząc już zgasać gwiazdę wojownika, pod którego sztandary wstąpił tylko dlatego, — że zdawało się wówczas, iż on zwyciężywszy zaborców Polski, odbuduje ją, aby miał wierną z niej przyjaciółkę; jak równie tęskniąc już do Ojczyzny, gdzie zostawił tych, których kochał serdecznie; — nie chciał pozostać we Francyi i wrócił do kraju.

Tu się kończy zawód jego wojskowy, — a zaczyna spokojne życie rolnika; miecz przekuł na lemiesz, z którym lat kilkadziesiąt pracował. W Warszawie jak równie w Paryżu namawiano znowu naszego wojaka, szczególnie generał *Kornatowski*, aby został w armii Królestwa nowo organizującej się, — oddawano mu pułk

jazdy. To wszystko jednak nie miało już dla niego żadnego uroku; nie wierzył w stałość obietnic dla Polski, na ten gmach patrzył jak na tymczasowy, który miał przejść w odmienny zupełnie; a przytem może i bał się w części swojej krewkości, przypatrując się bliżej zwierzchnictwu armii polskiej. Opuścił więc szeregi, wziął małą dzierżawkę niedaleko Łukowa, w cichem lesistem ustroniu i zaczął, chodząc po polach i łąkach, uczyć się od włościan gospodarstwa. Tu przeszedł z wojennej wrzawy do spokojnego wioskowego życia, przypominał dawnych pradziadów, co po trudach wojennych odpoczywając, gospodarzyli po wioskach rozrzuconych po kraju, a nucąc sobie czasem pieśń wojenną, chowali w duchu rycerskim młode pokolenie. Tutaj nasz wojak przypatrywał się pilnie każdej czynności, każdej sprawie gospodarza, badał ją, o ile tylko mógł najlepiej; — a mając z natury zdrowy rozum i energiję niedługo począł sam sobie w tej sprawie radzić. Młody bo 30 lat dopiero mający, zatęsznił do życia rodzinnego i w r. 1817 ożenił się z *Rozalią Dmochowską* siedmnaletnią dziewczą, anielskiej dobroci kobietą. Z początku mieszkała razem cała rodzina, matka żony i dwóch nieletnich synów;

następnie zaś w działach familijnych po żonie wziął majątek ziemski *Tuchowicz*, gdzie lat kilkadziesiąt przeżył i tamże jakeśmy napoczątku powiedzieli umarł. Po kilkonastoletniem pożyciu umarła mu żona, była ona bardzo delikatnego zdrowia, zostawiła mu dziewięcioro dzieci. — Wówczas, będąc młodym, bo czterdzieści kilka lat mającym mężem, pełnym sił i zdrowia, nie wszedł już jednak w powtórne związki małżeńskie — ale oddał się wychowaniu dzieci. W tych kłopotach miał nieocenioną i jedyną pomoc w matce żony z *Sosnowskich Dmochowskiej*; ona to jego jakby własnymi opiekowała się dziećmi, przy nich też całe pozostała życie. Dom naszego wojaka był znany i z tego jeszcze w całej okolicy, — że tam nikt w karty nie grywał; — nazywał

on to szkodliwą zabawą, dlatego kart nawet w domu nie było. Nie lubiąc grać w karty, a nie mogąc się już w późnej starości czym innym zająć, słuchając czytania jakiej książki, drżącą już ręką, skubał po całych wieczorach zimowych szarpie, przypominając sobie, jak opatrywał w Hiszpanii rannych kolegów. W zarządzie gospodarstwa był poniekąd wzorem dla sąsiadów.— Na kilkanaście lat przed

44

śmiercią strudzony życiem, oddał dzieciom majątek, a sam po całych dniach prawie siedząc w ogrodzie, bawił się pielęgnowaniem drzew, które sam wyhodował. — Pomimo jednak tak długoletniej rolnika pracy, pomimo zacisza domowego, w którym żył spokojnie, udzielając się tylko bliższemu sąsiadom, — pomimo że polubił nawet to ciche życie, — pozostał on zawsze w duchu żołnierzem. Otoczył się w swym zakątku tem wszystkim, co mu przypominało przeszłość i przeważnie żył wspomnieniami młodości. Nic nie potrafiło zniszczyć w nim tej żołnierskiej fantazyi, którą miał zawsze, — zdawało mu się, jakby stał ciągle przed frontem, że potrzeba broń złożyć — skrócić cugle i pójść do ataku. — Opowiadał on często swe dzieje i wtenczas zdawało się, że żył tylko. Słuchało go nieraz młodsze pokolenie, z żywej karty ucząc się historii niedawnych chwil jeszcze, co tak prędko i nagle wstrząsły Europą całą, a prędej jeszcze znikły, by zostawić po sobie nowy rozwój historyczny, w podstawach swoich od przeszłości odmienny. W historii wojen jest to tak znakomita epoka, że do podobnej daleko w dziejach sięgnąć trzeba.

45

Dla dania wyobrażenia, jakie miał nasz wojak pojęcie o Napoleonie, który dla niego był gwiazdą świecącą i inaczej być nie mogło, mającą jednak pewne zaćmienia, musimy tutaj przypomnieć niektóre o nim pojęcia i wskazać błędy Napoleona przez naszego wojaka przyznane. I tak miał mu za złe, że się rozwiódł z Józefiną, którą wspominał zawsze sympatycznie, mówiąc o jej słodyczy i piękności, że księcia D'Enghien rozstrzelać kazał; że prowadził wojnę w Hiszpanii i że nie zatrzymał się z kampaniją w 1812 r. ale naglił do niej zbyt pospiesznie. Tu nieraz wspominał o namowach ks. Józefa Poniatowskiego, który koniecznie chciał armiję wstrzymać i czekać wiosny. Co zaś do tego, że dla Polski mógł być więcej zrobić Napoleon — jak zrobił, przyznawał to w części, — ale zawsze niechętnie o tem mówił. Boleśnie mu było, że się zawiódł w swych nadziejach, — boleśnie wspomnieć na tyle polskiej krwi przelanej w różnych częściach świata. Zresztą szukał pociechy dla swych czynów walecznych i temu zapewne nikt się dziwić nie będzie.

Ale obrazek ten nie byłby zupełny, gdybyśmy

46

dwie jeszcze chwile w życiu naszego wojaka tj. r. 1830 i r. 1863 opuścili.

W pierwszej będąc jeszcze w sile wieku mężczyzną, bo czterdzieści kilka lat mającym, rwał się koniecznie do szabli, broń dawną opatrywał. Pamiętam — byłem wówczas małym chłopczykiem, kiedy przyjechał młodzieniec ze szkoły podchorążych z białą rewolucyjną u czapki kokardą — a drugą taką samą wręczył naszemu wojakowi z wezwaniem do boju. — Pamiętam, jaki to był płacz w domu. — Było nas wtenczas ośmioro dzieci drobnych prawie, bo najstarszy zaledwie 12 lat liczył. Wstrzymany płaczem żony i jej matki, — nie poszedł wprawdzie na linię bojową; ale był instruktorem formujących się kosynierów w obwodzie Łukowskim, — a krakusów lubelskich na swych polach ciągle musztrował. Pamiętam, że później wymawiał sobie nieraz, że nie poszedł bić się, kiedy jeszcze siły były po temu, chociaż w udanie się tej sprawy niebardzo wierzył.

Druga chwila t. j. r. 1863 zastał go już starcem chylącym się do upadku, — był to rzeczywiście już weteran; chociaż zawsze jeszcze krew żołnierska w nim biła.— W pierwszych dniach poruszenia, dom jego był otoczony

47

tłumem drobnej szlachty z okolic Łukowa, który wołał na niego — żeby stanął na ich czele. — Wstrzymywał on te zapędy, przekonywał, że niema z czem wojować, — że do wojny potrzeba koniecznie odpowiedniej broni, amunicji a przede wszystkim ludzi już żołnierzy. Tym sposobem zatrzymał pierwsze hałaśliwe ruchy, może gdzieś niedługo komunistyczne nawet, później już nie mógł. Zapuścił brodę, której przedtem nie lubił na znak smutku i żałoby i że złą w oku błogosławił młodym powstańcom, — dawał im rady. Jeśli stanął przed domem jaki oddział konnicy powstańczej, wychodził do niego, oglądał konie, cały rynsztunek i broń opatrywał, ale smutnie na to wszystko spoglądając, — najczęściej mówił, gdy już odeszli:

— „Kozacy to będą rozbijać, — za moich czasów, pięść było pokazać kozakowi to on uciekał”. I tak się też działo niestety! Raz przyszedł oddział złożony z kilkudziesięciu koni, stanął na obszernym dziedzińcu i zaczął się posilać, czem można było naprędce. W tem naraz jeden, zawołano ze wszystkich stron: „Moskale idą”!

Żołnierze oddziału zaczęli siadać na konie,

48

ale tak to wszystko szło wolno, że zdawało się, iż bitwa będzie konieczną.

Wówczas nasz wojak wyszedł pospiesznie na środek dziedzińca, wskazał miejsce, gdzie mają stanąć w szeregu, — jeśli koniecznie trzeba będzie przyjąć bitwę.

Zdawało się, że mu przynajmniej parę dziesiątków lat ubyło. Pomyślałem patrząc na to, — co to jest żołnierz, jeśli on duszą nie ciałem jest żołnierzem, — jak wielka jest siła ducha w człowieku, jeśli on potrafi czuć żywo swoje obowiązki i chce szczerze je spełniać. Pokazało się wkrótce, że alarm był fałszywy, — oddział więc pozostał jeszcze, a posiliwszy się ruszył dalej.

W czasie tych wypadków był zatrzymany w Siedlcach przez generała Maniunika, kiedy za jednym z synów, który był wzięty przedtem jeszcze do więzienia, tam pojechał. Tutaj starca wepchnięto prawie do srogiego więzienia, bo do celi kryminalnej; ale żołnierz stojący na straży zajrzawszy wkrótce po przyjściu, zobaczył, że się naszemu wojakowi krew nosem i ustami rzuciła — dał znać o tem oficerowi służbowemu. Ztamtąd wyprowadzono więźnia, ale trzymali go gdzieś indziej jeszcze

49

miesiące. Była to już ostatnia jego dla drugich ofiara.

Sięgnąwszy nasz wojak latami pierwszej młodości jeszcze w wiek XVIII; żyjąc później w tym różnorodnym gwarze, niejako przy źródle nowych pojęć, nie mogło być, żeby nie przyjął coś z tej filozofii. I rzeczywiście było coś w nim z tego; powiadamy coś, bo prawdziwie nie było to nigdy przeważne w jego religijnych pojęciach. Umiał on zawsze szanować religię w jej głównych podstawach, — znał dobrze, że ona jest fundamentem moralnym, — że to jest odwieczny mędrzec, przeciwko któremu różnie i w rozmaity sposób wojowano, ale on zawsze kołysze ludzkość na swoim łonie od wieków i ciągle — bo jego pierwsze promienie najjaśniejsze — z nieba na ziemię upadły. Wychował liczną rodzinę — bo sześciu synów i trzy córki, wskazywał im wcześniej ich obowiązki, nauczając przede wszystkim, — że prawość charakteru jest jedynym szczęściem człowieka. Sam z prawdą zawsze na ustach, brzydził się tem wszystkim, co było kłamstwem. Był on opiekunem i ojcem włościan, — których sprawiedliwą ale karzącą nieraz ręką prowadził. Pomagał im często

50

z nadwężeniem własnego majątku, czego najlepszym świadectwem był rok 1845, w którym głód w tej okolicy panował. Dlatego to ostatnia zmiana stosunków włościańskich w roku 1864 wprowadzona, więcej nierównie dotknęła ten majątek niż inne, bo zawsze starał się on utrzymać gospodarzy na rolach, a jeśli podupadali dawał im zapomogi. — Ztąd połowa prawie majątku przeszła na własność włościan, za małe bardzo jak wiadomo wynagrodzenie. Szanowany od sąsiadów, niósł im nieraz zdrową radę i pomoc, gdzie tylko mógł. Słowem, był to jeden z tych, co przeważnie żyli sercem; — uczucie było tu sędzią — ono zawsze rozstrzygało, choćby z krzywdą zimnego rozumu. — Nie znał wyrachowanych chłodów samolubstwa, z którymi nawet nieraz w swem życiu walczył. Umiał schwytać rzeczywistą treść żywota, bo umiał żyć dla wielu.

Kreśląc ten mały obrazek, opuściliśmy mniejsze i mniej ważne rysy, a staraliśmy się głównie postawić postać żołnierza naszego w dwóch epokach, tak, aby ona przypominała nam chwilę niedawną jeszcze, a już odmienną w wielu rysach — w tych właśnie serdecznych ciepłych tonach, — od dzisiejszego społeczeństwa. To

51

właśnie kierowało nami w malowaniu tego obrazka; jesteśmy bowiem przekonani, że nieraz dla odświeżenia niejako naszej moralnej istoty, z czasów ubiegłych powinniśmy czerpać siłę do obecnego życia, które często dziś poczyną drętwieć. Zdawało nam się, że spełniamy w tem jak umiemy nasz obowiązek; — co więcej zdawało nam się nawet; że na rachunek wielkiego długu małą cząsteczkę dziś wypłacamy, — to właśnie włożyło nam pióro do ręki. Jeżeli nie dopełniliśmy tego w oznaczonym przez nas duchu i zakresie, — to przynajmniej może ktoś czytając te wyrazy, rozgrzeje często dziś stężale dla ojczyzny serce czynami młodzińca, — który wpływ rzuciwszy się w rzekę ciemnościami nocy okryty, a strzałami ścigany, — Umiał wiernie służyć swemu przekonaniu — nie go z tej drogi sprowadzić przez wiele lat nie mogło; a wróciwszy mężem wojenną sławą okrytym, umiał następnie pracować, a przy tej pracy zawsze pamiętał, że pierwszym obowiązkiem jest obowiązek względem ojczyzny.

Z tą myślą kończąc ten mały obrazek z przeszłości wyjęty, a ułożony ze wspomnień tego, — którego serce nasze dwa razy jako ojca

52

jako żołnierza naszej wspólnej ojczyzny ukochać winno, nie innego w końcu powiedzieć nie możemy, jak tylko — obyśmy wszyscy pokrzepiali się miłością wzajemną w dalszych chwilach naszego narodowego żywota, — nią wsparci zawsze ciągle pracowali pożytecznie, bo jako kto może, niechaj wspólnemu dobru dopomoże.

(Kopia stanu służby).

Etat de Services de Mr Hempel.

1808 en Espagne	1. Rio-seco.
1809 en Autriche	2. Wagram. 3. Znaim.
1812 en Russie	4. Mohilewo.
„	5. Smoleńsk.
„	6. Mozaisk.
„	7. Małowrocławek.
„	8. Krasno.
„	9. Berezina et la retraite entiere.
1813 en Allemagne	10. Drezno.
„	11. Bautzen.
„	12. Lewenberg.
„	13. Peterswalde.
„	14. Cohlen.

„	15. Leipzig.
„	16. Freiburg.
„	17. Hanau.
1813 en Hollande	18. Les affaires de Hochstraten.
1814 en France.	19. Seizan.
„	20. Monmirail.
„	21. Chateau Thieri.
„	22. Montreau.
„	23. Guine.
„	24. Craone.
„	25. Bac-au-Beri.
„	26. Rheims.
„	27. Laon.
„	28. Arsi sur Aube.
„	29. S ^{te} Diziere.

Decorations.

Nommé Chevalier de la Legion d'honneur.
le 13. S^{bre} 1809.

Nommé officier de la Legion d'honneur.
le 28 Fevrier 1814.

Detail de Services.

Entré comme Cheval-Leger	le 5 Juillet 1807.
Nommé Brigadier	le 1 S ^{bre} 1807.
„ M ^{al} des Logis	le 15 Juillet 1808.
„ Lieutenant en 2 ^{ond}	le 21 Aout 1809.
„ Lieutenant en 1 ^{er}	le 1 S ^{bre} 1814.
„ Capitaine	le 15 Mars 1814.

Actions d'Etat et Blessures.

Cet officier s'est distingué à l'affaire de *Rio-seco*, au il fut blessé de huit coups de sabre et plusieurs coups de Baionette et eut son cheval tué, à la Bataille de Wagram il sauva le Marechale des Logis Wilczek, qui fut entouré par les houlains autrichiens; à *Kowno* il passé à la nage la Villa-sous les ordres du colonel Koziatulski et la repasse deux fois pour sauver la vie

55

à deux Cheval-Legers, qui ont mainqué de se noyer; à *Inowroclawek* il commanda le peloon d'avant Garde de l'Escadron qui repoussa la Cavallerie ennemie quand elle chargeait le quartier G^{le} Le lendemain de la Bataille de *Drezde* il fut envover en reconnaissance sous les ordres du Colonel Jerzmanowski, où étant à la tête de quarante hommes d'avant Garde il tomba sur un Bataillon ennemi et en prit 300 hommes, — à Peterswalde il fut blessé d'un coup de feu, eut un cheval tué dans la Charge et un autre blessé; — à *Arsi sur r Aube*, étant de l'Escadron de service chargea avec cet Escadron un Bataillon Bavaois le culbuta et en tua une grande quantité.

(L.S.) podpisano

Chevalier Dobiecki
Chef d'Escadron
Officier d l: l: d: h:
Brocki Capit.
Mikułowski Capit.
Mierzejewski Capit.
Wilczek Lieut.